

Wierzę, że nie zginie! Mniejszość Polska na Zaolziu 1870-2015 - Marek A. Koprowski

Oto wspomnienia Polaków, mieszkańców Zaolzia, którzy poświęcili swoje życie działaniom na rzecz polskiej ludności na tych terenach. Opowiadają o swojej działalności zarówno społecznej, jak i kulturalnej, walce o zachowanie polskości tej części Śląska oraz o konfliktach z czeskimi władzami, które prowadziły politykę czechizacji tych ziem, starając się na różne sposoby osłabić ludność polską i doprowadzić do jej asymilacji. W trudnych losach rozmówców autora, wśród których znalazł się historyk, reżyser teatralny, dyrygent i poseł do czechosłowackiego sejmu, odbijają się dzieje całego regionu, tak wiele razy przechodzącego z rąk do rąk: polskich, niemieckich, czeskich. Ich relacje stanowią świadectwo siły polskiego żywiołu za Olzą.



Oto wspomnienia Polaków, mieszkańców

Zaolzia, którzy poświęcili swoje życie działaniom na rzecz polskiej ludności na tych terenach. Opowiadają o swojej działalności zarówno społecznej, jak i kulturalnej, walce o zachowanie polskości tej części Śląska oraz o konfliktach z czeskimi władzami, które prowadziły politykę czechizacji tych ziem, starając się na różne sposoby osłabić ludność polską i doprowadzić do jej asymilacji. W trudnych losach rozmówców autora, wśród których znalazł się historyk, reżyser teatralny, dyrygent i poseł do czechosłowackiego sejmu, odbijają się dzieje całego regionu, tak wiele razy przechodzącego z rąk do rąk: polskich, niemieckich, czeskich. Ich relacje stanowią świadectwo siły polskiego żywiołu za Olzą.

Marek A. Koprowski

Wierzę, że nie zginie! Mniejszość Polska na Zaolziu 1870-2015

rok wydania: 2015

Wydawnictwo Replika

Katastrofa, od której zaczęła się historia „Żwirkowska”, wydarzyła się w niedzielę 11 września 1932 r. Rano zerwał się wiatr i nadciągnęły chmury. Kilku rolników z Cierlicka Dolnego wyszło na łąkę, żeby pospiesznie sprzątnąć resztę siana, którego nie zdążyli zebrać poprzedniego dnia. Właśnie oni usłyszeli w powietrzu warkot. Na tle szarych chmur zobaczyli mały samolot zbliżający się od strony Cieszyna. Leciał nisko, pod wiatr, rozkołysany wolno przesuwając się w kierunku zachodnim, a po chwili zniknął za horyzontem. Chwilę później samolot pojawił się znowu. Wyglądało na to, że zawraca. Leciał jeszcze niżej, jakieś sto metrów nad ziemią. Zobaczyli go też młodzi ludzie z dzwonnicy w Cierlicku Górnym. Widzieli wyraźnie, jak drżą skrzydła rozkołysanego samolotu i jak sypią się z niego srebrzyste płatki niczym pierze ze zranionego ptaka. Samolot leciał dalej w stronę Kościelca. Dwaj rolnicy na zboczu kościeleckiego wzgórza zobaczyli go i rozpoznali na nim polskie szachownice.

W chwilę potem od samolotu oderwało się skrzydło. Świadkowie widzieli, jak uszkodzony samolot spada na zrąb lasu. Odleciało drugie skrzydło i słychać było trzask łamanych drzew. Gdy świadkowie dobiegli na miejsce, zobaczyli dwa ścięte wierzchołki drzew. Wokół złamanego pnia jednego z nich był owinięty ogon rozbitej maszyny.

Kawałek dalej leżało oderwane podwozie. Motor maszyny ze śmigłem zarył w ziemi. W pobliżu leżał strasznie zmasakrowany człowiek, jak opowiadali świadkowie, nie było co z niego zbierać. Szybko też znaleziono ciało drugiego lotnika. Z jego kurtki wysunęły się dokumenty. Wynikało z nich, że był to Franciszek Żwirko. Ludzie domyślili się, że tą pierwszą ofiarą był Stanisław Wigura. Na miejsce wypadku przybyli poinformowani przez świadka żandarmi z posterunku w gminie Cierlicko Górne. Potem dojechał oddział żołnierzy czechosłowackich z garnizonu w Czeskim Cieszynie. Na chłopskiej furmance wysłanej słomą przewieziono zwłoki lotników do kaplicy cmentarnej przy kościele na wzgórzu w Cierlicku Górnym. Przed kaplicą żołnierze czechosłowaccy zaczęli pełnić wartę honorową.

Wiść o katastrofie, w której zginęli Żwirko i Wigura, rozeszła się po całej okolicy. Kto tylko żył w Cierlicku, szedł na miejsce tragedii. Wielu wracających zabierało ze sobą na pamiątkę rozsiane kawałki samolotu. Kilka takich „relikwii” mamy w swojej izbie muzealnej. W poniedziałek 12 września 1932 r. w kościele w Cierlicku Górnym ks. Oskar Zawisza odprawił nabożeństwo żałobne, po którym trumny z ciałami pilotów zostały przewiezione do Czeskiego Cieszyna i przekazane z najwyższymi honorami stronie polskiej. Natychmiast po katastrofie na Zaolziu zawiązał się Komitet Budowy Pomnika Żwirki i Wigury w Cierlicku, który miał na celu uczczenie pamięci lotników. Jego członkiem i współzałożycielem był m.in. wspomniany przeze mnie Józef Stebel. Urodził się on w domu stojącym około dwieście metrów od lasu, w którym zginęli Żwirko i Wigura. Był jednym ze świadków katastrofy i jednym z pierwszych, którzy znaleźli się na jej miejscu.

Komitet nawiązał współpracę z aeroklubem morawsko-śląskim w Brnie. Razem postanowiono wybudować pomnik na kościeleckim wzgórzu przed kościołem. Każda strona organizowała samodzielnie kwestę na ten cel. W lutym 1933 r. realizację pomnika zlecono dwóm rzeźbiarzom: czeskiemu Juliusowi Pelikánowi z Ołomuńca i polskiemu Janowi Raszce mieszkającemu w Krakowie, ale pochodzącemu z Zaolzia. W 1933 r. niespodziewanie zmarł cierlicki proboszcz ks. Oskar Zawisza, wielki patriota, społecznik, animator kultury na Śląsku Cieszyńskim. Na jego miejsce czeskie władze kościelne przysłały do Cierlicka ks. dra Vita Mojžiška, co wywołało rozgoryczenie i falę protestów na całym Zaolziu. Komitet na znak protestu wycofał się z budowy pomnika, który miał upamiętniać lotników i służyć tworzeniu atmosfery współpracy między Czechami a Polakami. Monument nie powstał, choć położono już podeń kamień węgielny.

Komitet Budowy Pomnika wykupił działkę leśną, na której zdarzyła się tragedia i doprowadził do jej uporządkowania. Ogrodzono parcelę, w środku ustawiono brzozy krzyż ze śmigłem oraz głaz z nazwiskami lotników i datą tragedii. W miejscach, w których znaleziono lotników, stanęły dwa drewniane krzyże. Zakonserwowano też dwa pnie drzew, o które rozbił się samolot. Przy wejściu na parcelę postawiono bramę z napisem: „Żwirki i Wigury start do wieczności”. Miejsce to od razu stało się swojego rodzaju sanktuarium pamięci narodowej zwanym „Żwirkowiskiem” i celem wycieczek oraz pielgrzymek. W pierwszą rocznicę tragedii odbyły się tu uroczystości, w których wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym liczne delegacje z Polski i wysocy przedstawiciele czechosłowackich władz cywilnych. Zaczęto mieć nadzieję, że dalsze obchody rocznicy katastrofy przyczynią się do poprawy stosunków polsko-czeskich.

W 1935 r. nastąpił niestety zgrzyt, gdy Komitet Budowy Pomnika chciał we wrześniu zorganizować uroczyste poświęcenie wybudowanej na „Żwirkowisku” kaplicy-mauzoleum. Napięcie w stosunkach polsko-czeskich spowodowało, że zakazano przeprowadzenia uroczystości. Cierlicko Górne i Cierlicko Dolne zostało otoczone kordonem czeskiego wojska i żandarmerii. Na „Żwirkowisko” wpuszczano tylko konsula RP i około 30 osób. W 1936 r. władze czeskie nie zgodziły się z kolei na umieszczenie na „Żwirkowisku” dzwonu o masie 1,3 tony i średnicy 1,6 m z wizerunkami lotników i napisem ku ich pamięci. Władze czechosłowackie obawiały się, że w Cierlicku dojdzie do wystąpień antypaństwowych. Dzwon złożono na dziedzińcu muzeum w Cieszynie po polskiej stronie, gdzie miał czekać na lepsze czasy. Ostatecznie nigdy nie dotarł do Cierlicka, został przez Niemców przetopiony na potrzeby ich armii. W listopadzie 1938 r., po przyłączeniu Zaolzia do Polski, wizytę na „Żwirkowisku” złożył prezydent RP prof. Ignacy Mościcki.

Po wybuchu II wojny światowej „Żwirkowisko” zostało przez Niemców całkowicie zdewastowane. Ścięte zostały nawet „maszyny śmierci”, czyli drzewa, o które rozbił się samolot. Niemcy rozwalili też kaplicę, a materiał z niej zabrał jeden z czeskich rolników. Jest bardzo prawdopodobne, że to on powiedział Niemcom, żeby zrobili porządek ze „Żwirkowiskiem”, inaczej Niemcy nie pozwoliliby mu zabrać budulca. Niemcy zdewastowali „Żwirkowisko” dopiero w 1940 r., nie mieli więc tego miejsca na swoim celowniku, a Polacy starali się je ukryć. Józef Stebel zdjął z bramy tablicę z napisem „Żwirki i Wigury start do wieczności”, zakopano też głaz z napisem „Żwirko i Wigura 11.9.1932 r.”. Zniszczywszy „Żwirkowisko”, Niemcy aresztowali też

Józefa Stebla. Za swoją patriotyczną postawę spędził wiele lat w obozach koncentracyjnych w Dachau i Gusen. Na „Żwirkowisku” pomimo terroru niemieckiego od czasu do czasu ktoś składał kwiaty.

Po wojnie na „Żwirkowisku” stanął krzyż ze śmigłem. Gdy powstało PZKO, miejscowi działacze i konsul RP w Ostrawie podjęli starania o upamiętnienie miejsca śmierci polskich lotników. Powołany został nowy Komitet Budowy Pomnika, nawiązano też współpracę z aeroklubem morawsko-śląskim w Brnie. W szopie artysty Pelikana w Ołomuńcu przetrwał wojenną zawieruchę posąg wyrzeźbiony już w 1933 r. Ustawiono go na wysokim kamiennym cokole ozdobionym godłami Polski i Czechosłowacji. Sam pomnik przedstawiał symbolicznego lotnika, który w lewej ręce trzymał śmigło, a w prawej gałązkę oliwną. W miejscach, gdzie znaleziono ciała lotników, ustawiono kamienie z ich nazwiskami. Wykopany kamień z pierwotnego monumentu został wmurowany w murek zbudowany wzdłuż drogi. Władze czeskie usunęły z monumentu krzyż, bo tępiły wszystkie symbole religijne w miejscach publicznych. Na cokole wyciosano dodatkowo dwujęzyczny napis, w języku polskim i czeskim, brzmiący następująco: „Ofiarom walki z faszyzmem za wolność i demokrację”. Wzbudziło to wściekłość Polaków, bo tekst ten całkowicie zamazywał ideę „Żwirkowiska”, ale co mieli robić?